

Dlaczego?

Listy w sprawie Mszy św. w języku polskim, transmitowanej przez Radio Francuskie.

Każdego dnia przychodzą listy z różnych stron Francji, a najwięcej z Polski — z zapytaniem: DLACZEGO nie ma już Mszy św. o godzinie jedenastej w Radiu Francuskim? Są to nieraz listy pisane niewprawną ręką, czasami niepoprawnie zaadresowane, a jednak trafiają. Są także listy bardzo poprawne. A jedno je wszystkie łączy pytanie: Dlaczego?!...

Czekamy na odpowiedź władz decydujących o tym, a tymczasem dla zobrazowania ogromnej troski o te Msze św. i wielkiej potrzeby setek tysięcy Polaków rozsiansych po świecie, — drukujemy niektóre urywki z tych listów (Red.).

Ogromna szkoda, że Administracja Radia Paryskiego zlikwidowała transmisję mszy św. z waszego kościoła. Ludzie są bardzo niezadowoleni oraz nie pocieszeni tym, że nie mogą słuchać waszych pięknych kazań i uczestniczyć we mszy św. My w Polsce nie mamy dostępu, ani do radia, ani też do telewizji. Wasza transmisja robiła bardzo dużo dobrego. Ludzie masowo was słuchali. Chorzy płakali przy radiodobornikach uczestnicząc we mszy św., słuchając waszych pięknych, budzących ducha narodowego, kazań. Z wszystkich programów religijnych jedynie wasza msza św. nie była głośna. Obecnie stali radiosłuchacze okryci są smutkiem i kirem żałoby. Musicie usilnie starać się o wznowienie tej transmisji z waszego Kościoła. Ludzie modlą się o wznowienie tej transmisji. Do nas przychodzą z prośbą, aby błagać was o transmisję mszy św. Radio Paryż i tak nie ma czym wypełnić całego czasu. Najczęściej w tym czasie nadają obecnie mniej lub gorzej udane (Ciąg dalszy na str. 4)

Zaproszenie do źródeł chrześcijaństwa

Ojciec św. zaprasza w bieżącym roku wszystkich chrześcijan na obchody Roku Jubileuszowego do Rzymu. Papiież pragnie, by chrześcijanie modlą się u grobów świętych apostołów i męczenników pierwszych wieków zacerpnęli nową moc do życia chrześcijańskiego. Będzie o wielka pielgrzymka do źródeł chrześcijaństwa.

Z pewnością wielu z was pragnęło by wziąć w niej udział. Biskupi polscy planują zorganizowanie takiej pielgrzymki z początkiem października. Liczba uczestników nie została dotąd dokładnie ustalona... Bardzo wielu chętnych nie będzie mogło wybrać się do Rzymu, z uwagi na wysokie koszty podróży. Ojciec św. przewidział to. I dlatego postanowił udzielić odpustu jubileuszowego wszystkim, którzy nie mogą przybyć do Stolicy Chrześcijaństwa połączą się duchowo z uroczystościami jubileuszowymi, czyli **odbędą duchową pielgrzymkę do źródeł chrześcijaństwa**. Zapewne chodzi tu najpierw o zjednoczenie z uroczystościami Roku Świętego w Rzymie, lecz z pewnością ważniejsze jest, byśmy odbyli pielgrzymkę do prairódła chrześcijaństwa, jakim jest Chrystus. Najstosowniejszym czasem do jej odbycia jest Wielki Post, który w liturgii uobecnia Chrystusa Pana i Jego zbawcze dzieło.

Nasza wielkopostna pielgrzymka do Chrystusa

Odbyć pielgrzymkę znaczy oderwać się od swoich codziennych prac, zostawić wszystko i udać się w drogę.

Czy również o to chodzi w wypadku naszej duchowej pielgrzymki do prairódła chrześcijaństwa — do Chrystusa? Droga naszej pielgrzymki prowadzi nie poza pracami i troskami codzienności, lecz właśnie poprzez nie. Od naszej pracy domowej, zawodowej i licznych trosk dojdźmy do Chrystusa. Jak tego dokonac?

Do grobów apostołów i męczenników przychodzą turyści i pielgrzymi. Turyści zwiedzają je i fotografują. Pielgrzymi modlą się przy nich. Tylko ci ostatni docierają do źródeł chrześcijaństwa.

Do Chrystusa dochodzi ten, kto mówi: wierzę — Wierzę w Twoje Bóstwo, w Twoje słowo, w Twoje zbawienie.

Każdy nasz czyn związany jest z Chrystusem potrójną więzią: istnienia, moralności i miłości. (...)

„Przywróć mi radość z Twojego zbawienia”

Pielgrzymka jubileuszowa do Rzymu jest aktem ofiarnym, bo źródła chrześcijaństwa naznaczone są grobami męczenników.

Wielkopostny powrót do Chrystusa nie może być łatwy, bo postawił On swoje życie pod znakiem krzyża. Nie dziwmy się dlatego, jeśli na drodze od naszych codziennych spraw do Chrystusa spotkamy krzyż. Może on mieć różne nazwy:

- obowiązek systematyczności w modlitwie i w uczęszczaniu na Mszę św. niedzielną,
- zerwanie z pijaństwem i z gronem kolegów, którzy do niego prowadzą,
- wezwanie do ładu w pracy i w życiu osobistym,
- podanie ręki drugiemu, przebaczenie i zapomnienie uraz,
- poświęcenie więcej czasu dzieciom i rodzinie.

W psalmie responsoryjnym liturgii mszalnej znajdujemy słowa: „Przywróć mi radość z Twojego zbawienia i wzmocnij mnie duchem ofiarnym” (Ps 51, 14). Trudności, na jakie napotyamy w naszej wielkopostnej pielgrzymce wskazywać będą na to, że jesteśmy na drodze do Chrystusa.

Oby nam one przywróciły radość z Jego zbawienia.

WYMIANA + bp Jerzy Stroba.
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN

Przy grobie przyjaciela

Doszła Go wiadomość o śmiertelnej chorobie przyjaciela. Siostry Łazarza, Marta i Maria, prosiły Go, by niezwłocznie przybył do ich domu. „Panie, choruje ten, którego miłujesz”. Jezus się nie spieszy. Nie decyduje niczego od razu. „Choroba ta nie jest śmiertelna...”. Postępuje podobnie jak przy uzdrowieniu niewidomego od urodzenia. I tutaj bowiem miały się okazać „sprawy Boże”.

Po dwóch dniach Jezus wybiera się wreszcie do wrogo nastawionej Judei. Uczniowie ostrzegają: „Nauczycielu, czy nie pamiętasz już czym Tobie tam grożono? Chciano Cię tam zabić!” Ale to jest Jego godzina, godzina Jego działania. Wie, że Łazarz umarł. Przy jego grobie raz jeszcze wykaże, że Ojciec Go wysłuchuje i działa przez Niego. Bo „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”.

Idzie do Betanii. Zastaje tam płacz i smutek. Marta wybiega na spotkanie Pana. Wylewa przed Nim swoją niemoc i żal: „Panie, gdybyś tu był...”. „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem, kto we Mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie” — oświadcza Jezus Marcie. To wymaga wiary. „Czy wierzysz w to?”. Marta nie waha się. Samorzutnie wyznaje: „Panie, wierzę, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boży, który przyszedł na ten świat”. Tym odkryciem, nową wiarą, dzieli się ze swą siostrą, Marią. Nie przymusza jej, ale zaprasza: „Nauczyciel jest i woła cię”.

Z siostrami idzie Jezus do grobu przyjaciela. Idzie spokojny i poważny powagą Boga człowieka. Zdaje sobie sprawę z rzeczywistości śmierci. Jest ona straszna dla ludzi, dla każdego człowieka. I dla tych, którzy odchodzą, i tych, którzy jeszcze na pewien czas zostają. Nad grobem przyjaciela Jezus zapłakał. Łzy Boga człowieka płynęły w imieniu nas wszystkich, którzy bezsilni stajemy wobec śmierci, bezkarnie grasującej na obszarach życia ludzkiego. Jezusowe łzy nie były oznaką niemocy. To były łzy świętego oburzenia wobec sponiewieranego porządku Bożego w świecie. „Bo śmierci Bóg nie uczynił... Śmierć weszła na świat przez zawiść diabła” (Mdr 1, 13; 2, 24).

To nic, że ciało się już rozkłada, że cuchnie. „Łazarzu — woła Jezus — wyjdź z grobu!”. Wyszedł Łazarz i powrócił do życia. Za kilka dni Jezusa pochłonęła śmierć. Przejdzie przez nią,

przez jej otchłań. Ale wyjdzie z niej jako Zwycięzca śmierci i szatana. Jego zmartwychwstanie jest faktem historycznym. Człowiek Bóg, Jezus Chrystus odtąd Panem Życia i Zmartwychwstania. To już nie będzie powrót do dawniejszego życia, do jakiego powołał młodzieńca z Naim, córkę Jaira i Łazarza. Jego powrót będzie początkiem życia nowego, pełnego pełnością Boga, K T Ó R Y Z A W S Z E J E S T I Z A W S Z E B Ę D Z I E! Człowieczeństwo Jezusa, człowieczeństwo każdego z ludzi, odtąd będzie uczestniczyło w Bycie odwiecznym.

Wiekom i pokoleniom Jezus stawia pytanie, jakie postawił Marcie: „Czy wierzysz w to?”. A one różnie na nie odpowiadały...

„Dziewiętnasty wiek ogłosił śmierć Boga. Dwudziesty wiek wzdyga się, bo Umarły jeszcze się rusza... W rzeczywistości tego skazanego na śmierć nie stracono. Samo wydanie wyroku nie wystarczy. W naszym więc bezbarwnym Kościele, w naszym chorym świecie — chcemy czy nie chcemy — Umarły jeszcze oddycha... Chrześcijańskie, przez uporczywe trwanie w wierze, bez wielkich słów, utrzymują Go przy życiu, przedłużają Go... Zupełnie jak gdyby udało się uzyskać ulaskawienie dzięki petycji podpisanej przez wszystkich szarych chrześcijan z całego świata! O, Umarły i Zmartwych-

wstały, i to twoje zwycięstwo! Zwycięstwo jest ostateczne, a przecież sprawa nie jest skończona. Teraz szuka się grobu. Czarnej jamy. I wielkiego kamienia, którego nie da się przesunąć ani podnieść. Dziewiętnasty wiek zawołał: „Bóg umarł!”. Dwudziesty zastanawia się, jak Go pogrzebać” (Pierre Teilhard).

Zmartwychwstały Jezus zdarł, raz na zawsze, śmierci maskę grozy i zniszczenia. Odtąd śmierć będzie kładką, przez którą trzeba koniecznie przejść na spotkanie Ojca. Prowadzi nas, jest przed nami ukrzyżowany i zmartwychwstały Jezus. Wyprowadził nas w śmierci i zmartwychwstaniu.

„W Tarnowie, po Krakowskiej przechadzał się prorok miasta, dr Schurzer, lekarz i niezrównany orator! On to głównie wypełniał swym krasomów w kinie „Marzenie”. Razu pewnego, stwem poranki dla młodzieży szkolnej mówiąc o śmierci, zakończył: „Po tamtej stronie jest wielkie światło. Jako lekarz widziałem setki zgonów i wiem na pewno, że schodzący z tego świata otwierają oczy szeroko, jakby ujrzeli coś nieopisanie wspaniałego, a w ich gasnących źrenicach odbija się światło...” (Jan Bielartowicz, „Książeczka”).

„Chodźmy i my umrzeć razem z Nim” — abymy razem z Nim zmartwychwstali do pełnego, nowego i wiecznego życia. Roman Duda OMI.

POWOŁANIE GRZESZNIKÓW

Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników (Mk 2, 17).

Wiem, że takie jest prawo rządzące troską ludzką. Jej wielkość jest proporcjonalna do potrzebujących.

Lekarz więcej starań poświęca ciężko choremu niż rekonwalescentowi.

Nauczyciel — uczniowi z trudem przyswajającemu sobie wiedzę.

Wychowawca — trudnemu dziecku.

Ojciec — kalekiemu dziecku.

Polityk — przeciwnikowi idcowemu.

Sędzia — recydywiście.

Spółecznik — opuszczonemu z powodu jego trudnego charakteru.

Ty, Jezu, przyszedłeś, by szczególną troskliwością otoczyć nie sprawiedliwych, ale grzeszników. W tym właśnie pokładam moją nadzieję, że zajmiesz się mną szczególnie troskliwie. Że litość Twoja będzie wprost proporcjonalna do moich upadków.

Jezu! Czekam niecierpliwie na Twe wezwanie. W nim kryje się obietnica odpuszczenia grzechów. Obietnica włączenia.

Jestem trudnym dzieckiem. Chciałbym świat podbić, a nie umiem po świecie szlachetnie chodzić. Chciałbym być coraz bardziej wolny, a w coraz większą popadam niewolę grzechów.

Jestem trudnym pacjentem. Zrywam bandaż. Lekceważę Twe wskazania.

Jestem trudnym wychowankiem. Buntuję się, a nie wiem dla czego?

Jezu, niech stanę się Twą wielką troską.

Proszę was, bracia

„Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście składali ciała wasze na ofiarę żywą, świętą, miłą Bogu, na duchową służbę...” (Rzym 12, 1).

Za trzy dni czci Kościół św. Józefa. Czytając Ewangelię, znajdujemy tam za ledwie kilka zdań o Oblubieńcu Najświętszej Maryi Panny. One wystarczają, aby odkrywać w Nim ciągle nowe wartości.

W XVI w. widziała w Nim św. Teresa Wielka pierwowzór życia kontemplacyjnego. Św. Józef to mistyk. W XIX w. akcentuje się nie tyle jego rolę kontemplacyjną, ile społeczną. Św. Józef to społecznik. Gdy 1 maja 1935 r. robotnicy włoscy zrzeszeni w A.C.L.J. obchodzili 10-lecie organizacji, papież Pius XII ustanowił uroczystość św. Józefa Robotnika.

Św. Józef jest wzorem wiary głębokiej. Ona skłoniła Go do aktywnego zaangażowania się w sprawy Chrystusa Pana. Z tekstów ewangelicznych wynika, że św. Józef widząc Najświętszą Maryję Pannę w stanie błogosławionym postanawia ją opuścić. Wtedy ukazuje Mu się Anioł we śnie i objawia: „Józefie, synu Dawida, nie bój się przyjąć Maryi, małżonki swojej, albowiem co się z Niej poczęło, z Ducha Świętego jest. A porodzi Syna i nazwiesz imię jego Jezus” (Mt 1, 20-21).

Św. Józef uwierzył, zaangażował swą wiarę czynnie. Jego aktywną rolę widzimy szczególnie w Betlejem, w czasie ucieczki do Egiptu; widzimy ją również w 30-letnim ukrytym życiu Pana Jezusa w Nazarecie. Przez 30 lat żył pod jednym dachem z Dzieckiem, które było Słowem Bożym. Widział dziecko, wierzył, że Ono jest Bogiem!

Św. Józef jest również wzorem ascezy. Co to jest asceza? Greckie słowo — askesis — ćwiczenie, znaczy dobrowolne wyrzeczenie się uciechy świata, walka z żądzami ciała w celu osiągnięcia całkowitej doskonałości. — Sztuka przedstawiała św. Józefa jako staruszkę, ale sztuka nowoczesna ukazuje Go jako mężczyznę w sile wieku. Św. Józef uszanował dziewictwo Najświętszej Maryi Panny; karmił swe ciało i naginał do uległości wobec nakazów duszy. Asceza!

Świat bardziej dzisiaj jest spragniony dobroci, niż chleba. Świat jest głodny dobrego słowa. Mamy nim karmić bliźniego więcej, niż chlebem. Ewange-

lia poucza: „staniecie się dziwowiskiem ludzi i aniołów...”.

Dochodzimy tu do zrozumienia tej podstawowej, a może zapomnianej prawdy katechizmowej o uczynkach miłosierdzia co do duszy. Za tym świat dziś tęskni.

Ks. Wincenty Frelichowski, kapłan diecezji pelplińskiej, rodem z Chełmży koło Torunia, wyświęcony w 1937 r., wikariusz kościoła N.M.P. w Toruniu, 18.10.1939 r. został aresztowany i osadzony w VII forcie w Toruniu, potem w Sztuthofie, Sachsenhausen, Oranienburgu, Dachau.

Obóz był dla niego pierwszą wielką parafią. Zorganizował modlitwę wspólną. W obozie stale przechowywany był Najśw. Sakrament. Ks. Frelichowski podtrzymywał na duchu smutnych i załamanych. Najwięcej był znany na bloku chorych. Kiedy w 1944 r. w obozie wybuchła epidemia tyfusu, ks. Frelichowski zakradał się do opuszczonych chorych, nosząc im wszelkiego rodzaju posługę. Mimo ostrzeżeń ze strony współwięźniów nie opuścił swoich chorych. Pozostał z nimi do końca. Zaraził się tyfusem i zmarł.

Wojna zbliżała się ku końcowi, parafia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu czekała na swego wikarego. W Chełmży staruszka — matka czekała na swego syna.

Nie czekaj parafio, nie czekaj Matko! On nie wróci. Teraz już nie potrzeba pocieszać współwięźniów. Już wolność. On spełnił swoją misję.

Nie ma większej miłości nad tę, jeśli kto życie swoje odda za przyjaciół swoich.

Żyjemy w okresie Wielkiego Postu, okresie rozpamiętywania Męki Pańskiej i pokuty za swe grzechy. Niedawno czytałem w brewiarzu słowa św. Ambrożego, biskupa Mediolanu: „jak woda gasi ogień, tak uczynki miłosierdzia gaszą grzechy nasze”. Uczynków miłosierdzia co do duszy żąda dziś od nas katolików świat. Naszym katolickim obowiązkiem jest zadośćuczynić temu żądaniu. Kto to rozumie, dla tego katechizm przestanie być martwą książką reguł, ale żywą księgą życia.

Wielki uczonej naszych czasów, Albert Schweitzer, powiedział: „Od nas wszystkich należy żądać, byśmy częstą swego życia ofiarowali bliźnim”.

Na poddaszach i w suterrenach starych kamienic leży od lat wielu chorych. Czekają na Ciebie...

Ks. mgr Zygmunt Iwicki.

MODLITWA WIERNYCH NA 5 NIEDZIELĘ W. POSTU

Wszyscy podlegamy prawu grzechu i śmierci, ale wszystkich nas umiłował Bóg, który chce nawrócenia i pokuty grzesznika a nie jego śmierci. Prośmy Boga, który jest gotów przebaczać i dawać życie.

1) Za tych, którzy wątpią z powodu śmierci: aby słowa Jezusa niesły im światło i ufność.

2) Za tych, którzy żyją w niepokoju: aby czyn Jezusa wzmocnił w nich nadzieję i udzielił pokoju.

3) Za rodziny dotknięte śmiercią bliskiej osoby: aby moc Chrystusa była dla nich świadectwem życia, które nie ustaje nigdy.

4) Za wszystkich zmarłych: aby ich oczy ujrzaly radość życia wiecznego, wraz z świętymi, w chwale Boga Ojca.

5) Za nas tu zgromadzonych: aby sprawowana Eucharystia, była dla nas źródłem wiecznej radości.

Wysłuchaj, Panie, modlitwy ludu Twego grzesznego; by w dzisiejszym dniu łaski każdy całym sercem nawrócił się do Ciebie. Przez Chrystusa Pana nasze go.

PAPIEŻ PAWEŁ VI PRZYJĄŁ KURTA WALDHEIMA

Sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim, który przebył z 2-dniową oficjalną wizytą do Włoch, 11 lutego został przyjęty na audiencji prywatnej przez papieża Pawła VI. K. Waldheim przeprowadził również rozmowy z watykańskim sekretarzem stanu, kardynałem Jeanem Villotem i innymi dostojnikami państwa kościelnego.

BEATYFIKACJE ROKU ŚWIĘTEGO

W Watykanie podano, że 19 października br. w czasie Światowego Dnia Misyjnego odbędzie się uroczysta beatyfikacja dwóch założycieli Zakonów, które odgrywają szczególniejszą rolę w akcji misyjnej Kościoła. Mianowicie: założyciel i pierwszy przełożony generalny Oblatów Niepokalanego Poczęcia NMP O. Charles-Joseph-Eugène de Mazenod oraz Polka, Matka Maria Teresa Ledóchowska († 1922), założycielka Sodalitacji św. Piotra Clavera.

EKUMENICZNA PIELGRZYMKA

złożona z chrześcijan zamieszkujących Ziemię Świętą odbyła się ostatnio do historycznego klasztoru św. Katarzyny położonego u stóp góry Synaj. Do grupy prawosławnych i katolików rzymskich dołączyli liczni anglikanie i protestanci. Pielgrzymka zakończyła się wspólną modlitwą w kaplicy.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ne piosenki lub muzykę. Chodząc po kołędzie dowiadywałem się, że ludzie byli wprost zachwyceni waszą gorliwością oraz pracowitością w opracowywaniu kazań. O ile nie możecie wywalczyć transmisji mszy św. to przynajmniej wieczorem przez 30 minut na falach Radia Paryż czytajcie fragmenty Pisma św. z pięknym kazaniem lub homilią. Transmisja z Monachium mszy św. jest całkowicie zagłuszona. Radio Watykańskie też źle słychać w Polsce (duszpasterz, Polska, 16.2.1975 r.).

Jestem od 15 lat coniedzielnym słuchaczem i duchowym uczestnikiem Mszy z waszego Kościoła. W początkowej fazie mojej choroby, gdy jeszcze umiałem trochę chodzić, słuchałem Mszy wyrwykowo, jak nie mogłem się ze względu na aurę udać do bardzo odległego Kościoła. Od przeszło 10 lat po całkowitej niemożności chodzenia została mi tylko ta Msza. Czuję się teraz jak ryba wyrzucona z wody. Brakuje mi tych kazań, wspaniałej atmosfery panującej w waszym Kościele i okazji zaśpiewania pieśni religijnych. Każdy tydzień rozpoczynał się zawsze dobrze i nie mogłem się doczekać następnej niedzieli, by się znowu z wami połączyć. Pragnę nadmienić, że tu w Kraju bardzo dużo chorych uczestniczyło w tej mszy. Obserwowałem to leżąc w paru szpitalach, że o godzinie 11.00 włączali swoje tranzystory. Którzy o tym nie wiedzieli, to ja byłem gorącym propagatorem tych Mszy. Trzeba widzieć było ich zadowolenie z możliwości wysłuchania Mszy z łoża boleści. Z innych źródeł radiowych niestety nie idzie odbierać Mszy w języku ojczystym. Co prawda parę niedziel starego roku wprowadzający do Mszy zapowiadał o trudnościach, lecz nie wierzyłem i nadal nie wierzę, że ta Msza nie będzie wcale transmitowana. Myślę, że trudności da się pokonać i dalej Radio Francuskie będzie przekazywać Mszę ku zadowoleniu wszystkich polskich słuchaczy, a przede wszystkim chorych ludzi. Francja i Francuzi byli zawsze mile usposobieni do narodu polskiego, czego dowodem mogą być oświadczenia prezydentów i mężów stanu rządu francuskiego. Przepuszczam, że znajdziecie wpływowych ludzi nawet w Polsce, którzy poprą naszą słuszną sprawę. Nie umiem niestety po francusku, bo bym napisał do Radia Francuskiego.. (P.J., Polska, 14.2.1975 r.).

SP. RED. WAĆLAW JANKOWSKI

15 stycznia br. zmarł nagle w Porz-Westhoven k. Kolonii wybitny działacz międzywojennej Polonii w Niemczech, członek Związku Polaków w Niemczech, redaktor kilku polskich czasopism, śp. Waćław Jankowski. Ostatnie lata swego życia przeżył w zaciszu rodzinnym, mniej udzielając się na zewnątrz i stąd jego osoba i działalność jest mniej znana wśród Polonii. Trzeba jednak dać świadectwo prawdzie i zasłudze. Niech przeto tenże artykuł rzuci nieco światła na działalność zmarłego i opromieni to, co on ukochał i za co cierpiał.

Znamienne są słowa, które niejednokrotnie wypowiadał p. Waćław, słowa będące niejako jego dewizą życiową: „Urodziłem się i wychowałem w Niemczech, podobnie, jak moje dzieci i wnuki — a jednak mówię po polsku, znając język polski moje dzieci i wnuki”. Ten, kto nieco dłużej przebywał poza ojczyzną i poznał życie Polonii Zagranicznej potwierdzi chyba, że tak wyrażać się może jedynie człowiek, który całym sercem przylgnął do kultury polskiej.

Urodził się śp. Waćław Jankowski 18 września 1899 r. w Konarach k. Rawicza. W okresie jego dzieciństwa rodzice wyjechali do Recklinghausen w Westfalii, gdzie ojciec znalazł zatrudnienie w górnictwie. Tamże młody Waćław uczęszcza do szkoły podstawowej i gimnazjum humanistycznego. Dość wcześniej zapoznaje się z surową stroną życia, przeżywając tragiczną śmierć ojca w kopalni oraz wybuch I wojny światowej. W końcowej fazie wojny zostaje zaciągnięty do wojska niemieckiego. Skoro jednak nadarzyła się okazja, przechodzi do Hallerczyków.

Po zakończeniu działań wojennych studiuje dziennikarstwo w odrodzonej Warszawie z myślą o służbie Polsce poza jej granicami. Następnie pracuje w redakcji „Wiarusa Polskiego” w Bochum i przejściowo w jego filii we Francji. W r. 1923 przenosi się do Opola do redakcji „Nowin Codziennych”. Przebywa w Opolu do 1928. W tym okresie zawiera związek małżeński w Toruniu z p. Heleną Durkówną. Najdłuższym okresem jego pracy redakcyjnej jest okres olsztyński: redaguje w ciągu 11 lat (1928-39) „Gazetę Olsztyńską”. W 1939 zostaje wydalony z Olsztyna do Berlina. Ale i tam nie znalazł spokoju. Aresztowany przez władze hilerowskie, zesłany zostaje do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen i Oranienburgu. Ni nr więzienny 12471. Za wierność Polsce pozbawiono go obywatelstwa niemieckiego.

W obozie koncentracyjnym przebywał do końca wojny.

Po wyjściu z obozu mieszka w kilku skupiskach obozowych dla Polaków: w Reckenfeld, Haltern, Graven (redaguje tu tygodnik polski „Od A-Z”), Voerde, Brauweiler, Solingen, Essen i w końcu w Porz-Westhoven. Z powodu trudności technicznych musi zrezygnować z pracy redaktorskiej. Przerzuca się do pracy nauczycielskiej. Uczy tego, co nosi w sercu — ukochania sprawy polskiej. Opiekuje się zespołami młodzieżowymi, chórem polskim.

Śp. Waćław Jankowski był katolikiem z przekonania. Takim był jako redaktor w Opolu, czy Olsztynie, takim pozostał po wyjściu z obozu. W trosce o życie religijne w skupiskach polskich wydaje po wojnie jedną z pierwszych książek do nabożeństwa. Wszędzie tam, gdzie przebywał, daje przykład czynnego uczestnictwa w nabożeństwach, w przyjmowaniu sakramentów św. Służy duszpasterzom polskim swą pomocą w organizowaniu nabożeństw, służy do mszy św., pomaga w zakrystii, udziela u siebie gościny.

Odszedł cicho, we śnie (zawał serca) do Pana po nagrodę przygotowaną dla tych, którzy umiają kochać sprawy wielkie i dla tych spraw cierpieć. Mszę św. żałobną, koncelebrowaną odprawił za zmarłego ks. Wł. Przybylski w asyście ks. Cz. Kieka, ks. Z. Supiety oraz ks. Wł. Hoffmanna. Ciało spoczęło na nowym cmentarzu we Westhoven wśród zmarłych rodaków, z którymi żył i dla których pracował.

Ks. Wł. Przybylski S.Chr.

PNAD POŁOWA KATOLIKÓW W TRZECIM ŚWIECIE

Według rocznika statystycznego Kościoła, ponad połowa katolików należy do Trzeciego Świata. W roku 1972 było 683 miliony ochrzczonych, co stanowiło 18 proc. ludności kuli ziemskiej. Europa liczyła 262 miliony ochrzczonych, czyli 40 proc. ludności tego kontynentu. Największy procent katolików posiada Hiszpania, bo aż 98,9 proc., najmniej zaś Finlandia — 0,1 proc.

Ameryka Południowa liczy 60,3 proc. katolików, Ameryka Północna — 24,3 proc. Afryka liczy 43 miliony katolików co stanowi 11,6 proc. ogółu ludności. Azja posiada 2,3 proc. katolików na ogólną liczbę ludności, Oceania w 23 proc. jest katolicka.

Wanda ZAKRZEWSKA

NASZ DOM**W STARYM DWORZE**

Dziś minęło pół roku, odkąd zamieszkaliśmy w starym dworze, a przecież mieliśmy w nim tylko przenocować.

Z początku nazywało się, że mamy zaczekać, aż ustaną deszcze, ale kiedy znowu zaświeciło słońce i Wicek zaczął szykować wóz, stary pan powiedział:

— Po co będziecie szukali domu gdzieś po świecie? Tu jest miejsca dosyć. Możecie przezimować. Na wiosnę, jak zechcecie, pojedziecie dalej.

Z wielką radością przyjęliśmy to zaproszenie. Oczywiście do wiosny wojna się skończy i pojedziemy stąd prosto do Naszego Domu...

Tymczasem jest koniec marca, wojna trwa, natomiast chłopcy od kilku dni pod kierunkiem starego pana zakładają ogród warzywny.

Z początku stary pan nie interesował się nami, żyliśmy na własną rękę. Przychodził tylko niekiedy, pobawił się z Bohusiem, posiedział chwilę i odchodził do swojej części dworu.

My nie zaglądaliśmy tam wcale, aby go nie niepokoić, ale nie wątpię, że wyglądało tam podobnie jak u nas, zanim zrobiliśmy porządek, to znaczy okropnie.

Proszę sobie wyobrazić mieszkanie pełne miękkich mebli, dywanów i makat, nie sprzątane od dwóch lat, od śmierci starej gospodyni, a przedtem sprzątane byle jak, wedle jej słabych sił. Było to prawdziwe królestwo myszy, pająków i moli.

Po wyniesieniu kilogramów kurzu, pajęczyn i śmieci wytrzepliśmy rozlatujące się meble i dywany, wymyśliśmy okna i podłogi, wybieliliśmy ściany w kuchence i w pokoju dzieci. Z czasem mieszkanie nasze stało się czyste i wesołe.

Z początku obawiałam się, że stary pan będzie niezadowolony z tych porządków. Ale zapytany odpowiedział:

— Rób wszystko, co ci się podoba. Tylko nie tępcie myszy. Ludzie boją się myszy, a ja je lubię.

Na skutek upodobania starego pana myszy panoszyły się w całym domu. Kiedy w czystych i pełnych ruchu naszych pokojach czuły się nieswojo, uciekały na stronę starego pana, ale i tak od czasu do czasu składały nam niepożądane wizyty. Z czasem Wicek skonstruował pułapkę, w którą mysz wpadała i nie mogła już wyjść. Nie uśmiercając jej wynosiliśmy na dwór i wyrzucaliśmy jak najdalej od domu. Stary pan spotkał nas pewnego razu przy tej ceremonii i coś jakby słaby uśmiech przemknęło po jego surowej twarzy.

W kilka dni potem zobaczyliśmy szeroko otwarte okna pokoiów starego pana i kobietę, która raz na miesiąc przychodziła do prania, zajęta porządkami. Wieczorem po jej odejściu z przedpokoju dobiegło nas jakby miauczenie kota. Otworzyliśmy drzwi. Wielkie kocisko spacerowało bez troski po sieni. Dzieci złapały je i zaniósły do starego pana.

— Proszę pana! — wołały. — Kot będzie dusił myszy!

— Mam nadzieję — odpowiedział pierwszy raz wesoło.

— Po to kazałem go przynieść. Dość już tych myszy. Byliście ogromnie zdziwieni.

Tego wieczoru stary pan zaprosił nas wszystkich do siebie na kolację. Wyszukałam w rzeczach przywiezionych z Naszego Domu odświętne buciki i ubranka. Dziewczynkom związałam wstążki do warkoczów. Zdaje się, że to zauważył, bo powiedział, że bardzo miło wyglądamy. Podał herbatę z ciastkami. Były specjalnie kupione na naszą cześć, bo stary pan żywił się tylko herbatą, którą sam gotował sobie w samowarze, i sucharami. Raz na miesiąc odnawiał zapas tych towarów w najbliższym sklepie na kolonii, gdzie i my robiliśmy zakupy.

— Odstraszyłby mi klientów, gdyby przychodził częściej — powiedziała kiedyś do mnie właścicielka sklepu. — Dzieci chowają się po kątach, kiedy go widzą z daleka, a dorośli wolą go też unikać, bo patrzy, jakby chciał wszystkich pożyć. Cała kolonia dziwi się, że wytrzymujecie tak długo z tym starym dziwakiem.

— Proszę powiedzieć całej kolonii, że jest nam u niego bardzo dobrze — odpowiedziałam, a to wcale nie miało się z prawdą.

Tego wieczoru, kiedy pierwszy raz zaprosił nas do siebie, byliśmy zdumieni ilością książek w jego pokoju. Duże oszklone szafy biblioteczne zapewniały całe dwie ściany i co dziwniejsze, panował wśród nich idealny porządek. Patrzyliśmy na nie trochę ze zdziwieniem, a trochę z zazdrością. Jak to dobrze mieć tyle książek i czas do czytania! Przypomniało mi się gimnazjum, marzenia o dalszej nauce, i żal za czymś bezpowrotnie straconym ścisnął mi serce.

Opowiedzieliśmy starymu panu o pannie Zofii i Naszym Domu, a ja jeszcze dodatkowo o mieście, szkole. Anetce i Heni. Słuchał bardzo uważnie, niekiedy pytał o szczegóły, a chociaż na końcu powiedział tylko: „Hm” — czuliśmy, że zostaliśmy zrozumiani.

Skąd braliśmy pieniądze na utrzymanie? Otóż projekt zarobkowania koniem dał rezultaty. Chłopcy zmieniali się co drugi dzień, wracali wieczorem zmęczeni i wygłodzeni, ale przynosili mi wystarczającą ilość pieniędzy na gospodarstwo, bo wiele koni zabrali Niemcy i ludzie chętnie korzystali z usług naszego Siwka. Co prawda przykro mi było patrzeć na zmęczoną twarz Tomka czy Wicka po takim dniu pracy. Nie dość, że cały dzień marzli i głodowali, często jeszcze musieli dźwigać towary lub popychać wóz, co już było ponad ich siły. Nie było jednak innej rady. Wszystko, co mogłam uczynić, to troszczyć się o nich w domu. Sama miałam roboty po uszy, najwięcej z praniem, które szło mi niewprawnie i męczyło, mimo że Janka i Stefcia pomagały mi wyżywać co większe sztuki.

Zauważył to stary pan i pewnego dnia, kiedy szykowałam pranie, rzekł:

— Czy nie przystałabyś na taki układ: moja praczka zajęłaby się także waszą bielizną, a ty za to zgodziłabyś się mnie stołować?

— Ależ proszę pana — wyjąkałam zdumiona tą propozycją — my jadamy najczęściej tylko zupy, nie wiem czy by to panu odpowiadało. Zresztą praczka dużo kosztuje...

— Zaoszczędzę przez to na herbacie i sucharach — odpowiedział i znowu coś jakby uśmiech przemknęło po jego surowej twarzy. — Bardzo lubię smaczne, pożywne zupy i dawno ich nie jadłem. Dawno też nie jadłem w towarzystwie — dodał po chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ludzie są tacy

SPIS WYBITNYCH LUDZI. - Prasa rzymska podała, że grupa profesorów z Instytutu Demograficznego w Rzymie zakończyła niezwykły spis wybitnych ludzi, którzy żyli w krajach europejskich między rokiem 1000 a 1900. Korzystano głównie z francuskiej encyklopedii „Larousse'a”, Encyklopedii Angielskiej oraz włoskiego leksykonu. Ten jedyny w swoim rodzaju spis obejmuje 29.771 wybitnych pisarzy, muzyków, dostojników kościelnych, artystów, lekarzy, polityków, uczonych, wojskowych. Najwięcej wielkich ludzi w ostatnich dziesięciu stuleciach miała Francja - 13.303, tzn. 44,7 proc. spisu. Na trzecim miejscu jest Wielka Brytania, na czwartym Włochy, na piątym Hiszpania. Do piętnastego stulecia, w czasach rozkwitu humanizmu i renesansu, najwięcej wybitnych osób żyło we Włoszech, w następnym stuleciu, we Francji. Prawie połowa osób ze spisu wielkich naszej cywilizacji żyła w dziesiętnastym stuleciu.

SIEA KOŚCIOŁA. - Profesor jednego z seminariów duchownych po powrocie z uroczystości pogrzebowych papieża Piusa XII dzielił się takim wspomnieniem: „Gdy ujrzałem zgromadzonych razem kardynałów, w większości zęrzybiatych starców, pierwszą moją myślą było, że gdyby nie Duch Św., Kościół nie przetrwałby nawet jednego pokolenia”.

RUDOWŁOSA LAVILA. - Piosenkarka Patricia Lavila urodziła się przed niespełną osiemnastu laty w Algierii. Drogę do kariery, a obecnie już sławy, otworzył jej przebój „L'amour est en vacances”. Ów udany debiut odbył się w Paryżu niedawno, bo dopiero w roku 1973. Szesnastoletnia wówczas dziewczyna zrobiła prawdziwą furorę pośród publiczności, krytyków i impresariów. Patricia opuściła wraz z rodzicami Algierię jako dziecko. Zamieszkała w Lyon. Od najmłodszych lat interesowała się muzyką. Już jako kilkuletni brzdąc usiłowała śpiewać i dobierać na fortepianie akompaniament. Zaczęła uczyć się śpiewu i przedmiotów teoretycznych w jednej z lyońskich szkół muzycznych. Dziś nagrywa płyty, występuje przed kamerami telewizyjnymi i w radiu, odbywa zagraniczne tournées.

Kiedy wieje mistral

9

Proboszczowie i niasta Aix czują się z tego powodu wykpieni, a przynajmniej poważnie skrzywdzeni w swych niepodważalnych prawach. Mówią o skandalu. Wmieszało się do tego wielu głupców, zaczęto mówić o tym w salonach, gdzie młode panie, zajadłe przeciwniczki gorliwego księdza, podniecają zdenerwowanie proboszczów i spodziewają się po nich jakiegoś skandalu.

I oto skandał wybucha. O. de Mazenod zgromadził w katedrze Zbawiciela chłopaków przygotowanych do bierzmowania. Kiedy Guigou kazał im stanąć wokół ołtarza, na miejscu uprzywilejowanym powstaje zamieszanie i wrzawa w nawie głównej, ktoś kogoś wprzeczkuje, uderzył biretem. Wiadomość o skandalu obiegła miasto. Ludzie rozsądni odnieśli się z dezaprobatą do wystąpienia proboszcza i oddali sprawiedliwość o. de Mazenod, który odtąd angażuje się jeszcze bardziej. Jego chłopcy przyjmują i konunie św. Uprzedza o tym każdego proboszcza z osobna. Odpowiedź natomiast była zbiorowa i nieco harda. Będąc człowiekiem impulsywnym, o. de Mazenod odpowiada listem równie ostrym. Ten nieszczęśliwy skrutek papieru wędruje natychmaist z rąk do rąk, trafiając do samego ministra wyznań. Niefortunnego misjonarza spotyka jeden zawód za drugim. Jego dzieło było tak słabe a tak zwalczane. Bez pomocy władz diecezjalnych rozpadnie się niechybnie.

W PODARTYCH BUTACH

Misje o. de Mazenod nie powinny być rozważane w oderwaniu od szerokiego ruchu apostołskiego, jaki się rozwinął po powrocie króla. Ta właśnie zbieżność prowadziła niekiedy do przykrych nieporozumień, ponieważ kaszandziej łączyli politykę z religią. Nie należało wcale do rzadkości, że okrzykiem: „Niech żyje Jezus! Niech żyje Jego krzyż!”, towarzyszyły inne, nie mniej entuzjastyczne: „Niech żyje król i jego rodzina!”. O. de Mazenod zachowuje w tym względzie roztropność, chociaż był zagorzałym royalistą.

Kiedy przyjrzymy się bliżej jednej z tych misji, uderzy nas zadziwiająca zdolność przystosowania się do miejscowych realiów... O. de Mazenod stara się przede wszystkim przelamać lody, nawiązując bezpośredni kontakt z człowiekiem. W owym czasie jest jedy-

nym księdzem, który praktykuje wizyty domowe. Rewolucja odsunęła proboszcza do plebanii i kościoła odcinając go w ten sposób od parafian. Misjonarze pukają do wszystkich domów, bez wyjątku. Obojętnie czy są dobrze przyjmowani, czy źle, kontynuują obchód. Zbierają prędko masę informacji. Ta porbieżna ankieta pozwalała rozsądnie kierować misją. W celu nawiązania ścisłego kontaktu z ewangelizowanym ludem, a nawet utożsamienia się z nim, o. de Mazenod organizuje słynne procesje pokutne, należące do tradycji Prowansji sprzed 1799 r. Kiedy nadchodzi dzień procesji, o. de Mazenod nakłania wiernych do zrzucenia swych grzechów na barki misjonarzy, podobnie jak naród żydowski obciążał brzemieniem swych nieprawości kozła ofiarnego, a następnie wypędzał go na pustynię. Misjonarz staje się w ten sposób człowiekiem — grzechem, na którego spada gniew Boga. Nie traci on jednak ufności, bo zwróci się do krzyża, uczepi się go, by otrzymać przebaczenie miłosiernego Boga. Misjonarz, będąc już wcieleniem grzechu, zdejmuje komżę — symbol niewinności, zawiązuje wokół szyi grubą powróż, ściąga buty i pończochy, chwytając krzyż i tak otwiera procesję. Drepcze po błocie i gnoju, obchodzi całą wieś. Po powrocie do kościoła pada twarzą na posadzkę, następnie udaje się do zakrystii, gdzie pozwala sobie wytrzeć umięzione i zabrudzone nogi.

Apostołska odwaga czy szalona ekstrawagancja? W wypadku o. de Mazenod ludzie nie mogli pomylić się w ocenie. W tym co robił było tyle przekonania, że niejednen zatwardziały grzesznik ocierał łzy. Niemniej metodą tą posługiwali się z wyjątkową ostrożnością i w ostateczności.

Zaalarmowany prezydent de Mazenod prosi kanonika Fortuné, by nakłonił jego syna do zaniechania jak najszybciej tych „przesadnych praktyk”. „Nie martw się — odpowiedział biskup nominat Marsylii. — Jest to uzupełnienie takich jak ja, którzy nie mają ani jego cnót ani jego talentu”. Wyrozumieli kanonik nakłonił jednak do działania wikariusza generalnego. I tak w śnieżne i mroźne dni o. de Mazenod nie mógł już zdejmować butów. Wolno mu było jedynie mieć powróż.

Po zakończeniu procesji misjonarze przystępowali od razu do czynu. Gromadzono młode Prowansalki, w większo-



Zamieszkali w ciasnych i biednie umeblowanych celach pokarmelitańskiego klasztoru w Aix.

ci wypadków szalone tancerki. Starano się wówczas zdecydowanie i szybko oniesmielić te ogniste partnerki wciąż gajac je do Kongregacji Najśw. Maryi Panny. Nie oszczędzano ich zbytnio, zarzuty trafiały prosto w cel. Natychmiastowe zmiany były czasem radykalne. Jeśli nie wszystkie, to przynajmniej wiele spośród nich oświadczało i przysięgało, że więcej nie będą tancerkami... Wybuch radości! Szloch! Członkinie Kongregacji ściskają się serdecznie. Należy tutaj zaznaczyć, że był to „wiek lez”. Ujarznienie w ciągu kilku minut namiętnej natury prowansalskiej byłoby wyczynem niezrównanym. Niestety! Efekt był często krótkotrwały i częściowy. Potrzebny był środek zastępczy. Misjonarze zaś nie zapewniali tej rozłukanej młodzieży żadnej stosownej rozrywki.

Walka jaką toczyli misjonarze była tak ożywiona, że wzbudzała raz po raz zainteresowanie samej policji. Pewien podpułkownik policji marsylijskiej Ravier, bardziej zainteresowany jak się zdaje młodymi tancerkami niż własnym garnizonom, donosi w jednym ze swych raportów: „dziewczyny, które przysięgały tańcząc nadal, podobnie jak i te, które nie przysięgały”. Ten cenny raport.

Kiedy pracuje w środowisku wiejskim, o. de Mazenod kładzie nacisk przede wszystkim na głoszenie słowa. Zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że

wszystko co przemawia do wyobraźni, a więc: uroczystości, widowiska, procesja pokutna lub inna, a nawet obrzędy na cmentarzu, w czasie których wygłasza się kazanie na temat śmierci z czaszką w ręku i przed otwartym grobem, są środkami drugorzędnymi. O. de Mazenod chce przede wszystkim katechizować. Słuchaczom trzeba nie tylko „połamać chleb słowa, trzeba im go jeszcze przeżuć”.

Nie gardzi jednakże sztuką oratorską. Przeciwnie, wykorzystuje całkowicie dary natury. Będąc urodzonym mówcą, o. de Mazenod błyszczał wśród swych współtowarzyszy. Wchodził natychmiast w ścisły kontakt z audytorium. Był pełen inwencji. Thiers i Miguet zaliczali go do największych mówców Francji. Całkowite przystosowanie się do środowiska nie zadawało jeszcze o. de Mazenod. Wiedział bowiem, że chleb słowa, chociaż połamany i przeżuty, o tyle tylko smakuje słuchaczom o ile sam misjonarz jest przesiąknięty do głębi tym, czego uczy innych. Ostatecznie, chcąc przekonać ludzi trzeba im było dać przykład życia w pełni świętego, bez skazy. Stąd cały zespół surowych nakazów obowiązujących misjonarzy w czasie ich działalności misyjnej. Przez trzy tygodnie wstają o 4-tej. Ranne godziny spędzają w kościele, z którego nikt nie może wyjść bez wyraźnego pozwolenia superiora. Po południu: odwiedzanie chorych, spowiedź, kazanie, i o 23.00 spoczynek. Jedzenie bardzo skromne. Usunięto z niego wszystko, co zbyteczne. W okresie Wielkiego Postu posiłek raz na dzień, mimo nadludzkiego wysiłku. Nawet niedomagający o. de Mazenod pozwala sobie wyjątkowo na złagodzenie postu i to zawsze za zgodą spowiednika i lekarza: wieczorem „zupa z ryżu lub grysiu” z mleczkiem migdałowym i pomarańczą. Pomarańcza, w myśl pokutnika, miała „ostudzić nieco wzburzoną czasem krew”. Misjonarze śpią na samych deskach, po usunięciu z łóżka siennika lub materaca.

Fortuné de Mazenod trzyma się nadal na uboczu przygotowując się do objęcia biskupstwa w Aix, które jakoś nie nadchodzi... Część dnia spędzał na słuchaniu spowiedzi i uczestniczył punktualnie we wszystkich ćwiczeniach duchowych klasztoru. „Przez 27 lat byłem bezużyteczny dla kościoła — oznajmił prezydentowi. — Godzi się bym to nadrobił w miarę swoich możliwości”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Migawki emigracyjne

KOMUNIKAT Okręgowego Komitetu Koordynacyjnego Polskich Towarzystw Niepodległościowych we Wschodniej Francji. 2 lutego br. w Metz odbyło się zebranie Komitetu w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich towarzystw, z wyjątkiem POWN. Duchowieństwo polskie reprezentował ks. prał. Soltysiak, dziekan na Wschodnią Francję. Delegaci Towarzystw: młodzieżowe: Śmiarkowska, Lewandrowski; II-gi okręg ZHP: Krawczyk, Landzherczak; Niez. II-gi Okr. ZHP: Bałabuszński; Krucjata: Stecowa; Sokół: Szuba, Szalski; Towarzystwo Kolonii Letnich Młodość i Zdrowie: Woś; Niez. Z.N.P.: Kukuryka, Bilczewski; Zjednoczenie Kat.: Jurkiewicz, Stecówna; SPK: Maszczyk Krzysztoń; Zw. Rez. i byłych Wojsk.: Stankiewicz, Pieróg; Matki Róż. Św.: p. Glinowa. Z gości był obecny p. Kosmala.

W czasie zebrania podano program prac Komitetu na rok bieżący: 8 marca zebranie hieronimików Organizacji młodzieżowych w Rombas, 50, Grand'rue, celem ustalenia programu występów młodzieżowych 3 maja w Rombas; 16 marca Okr. Zjazd P.Z.K.; 27 kwietnia Zebranie Okr. Zw. Rez. i b. Wojsk.; 4 maja Święto 3 Maja w Rombas; 18 maja Zjazd jubileuszowy Zw. Nauczycieli w Paryżu; 1 czerwca Zjazd Byłych Wartowników w Nancy; 15 czerwca pielgrzymka do Sionu; 22 czerwca Święto Grenadierów w Dieuze i Lagarde; 6 lipca Zjazd w Osny.

W programie pracy Komitetu starano się uwzględnić współpracę między organizacjami, aby wysiłek wszystkich skierować na rozwój organizacji młodzieżowych i szkół polskich. Podkreślono potrzebę kolonii letnich organizowanych we Francji przez takie organizacje jak ZHP, PZK, Nauczycielstwo polskie. W dyskusji nad tym zagadnieniem wyłoniło się pytanie: dlaczego rząd polski zlikwidował szkolnictwo polskie we Francji? Na to pytanie do tej pory nikt nie dał odpowiedzi. Drugie pytanie: dlaczego Polacy w „zaprzyczonej” Związku Radzieckim nie mają żadnej pomocy moralnej i opieki międzynarodowej Czerwonego Krzyża? Rząd Polski Ludowej, „wyzwolonej” przez Armię Radziecką, wydaje we Francji „Tygodnik Polski” dla nas emigracji przeważnie politycznej. Czy ten tygodnik czytają nasi Rodacy w „zaprzyczonej” Unii Radzieckiej?

D w i e l i n i e 11

Gdybym miał zrobić wykres mszy św. pociągnąłbym dwie linie. Jedną byłaby mocna i prosta. Nie miałaby początku ni końca. W każdym punkcie równa, taka sama, niezmienna, jedna. Wzdłuż niej, biegłaby druga — falująca i nierówna. Przedstawiałaby to, co ludzkie we mszy, jak człowiek przemijające i zmienne. Przedstawiałaby nieprzerwany szereg mszy św., przez wieki odprawianych jedna po drugiej. Przedstawiałaby nieprzerwany szereg kapłanów, jeden po drugim wstępujących na stopnie ołtarza.

Jak fala, aż do końca czasów, jedne msze św. będą następowały po drugich, a każda będzie inna. Jedni kapłani będą szli po drugich, a wszyscy różni. Bo nawet ten sam kapłan, z dnia na dzień jest inny. Inna też będzie jego msza, codziennie odprawiana. Bo z innym nastawieniem, z innymi tekstami, uczuciami i zrozumieniem. Inna tu i inna tam. Jak człowiek ograniczona przestrzenią. Związana i uwarunkowana miejscem.

Będzie inna od jednego kapłana do drugiego, od jednego narodu do drugiego, od jednego języka do drugiego. Zależnie od kultury, od śpiewu i melodii, zależnie od woturu organów, piszczałek, bębenków, tamtamu czy gitary — zawsze i za każdym razem inna. Zależnie od uczestników: dla młodzieży i z młodzieżą, z dziećmi czy dla dorosłych. Zależnie od uczestniczenia ludu Bożego. Zależnie od tego kto i w jaki sposób będzie czytał mszalne teksty. Zależnie od myśli i natchnień Ducha św., w jakie wsłuchują się uczestnicy. Zawsze nowe, inne, zaskakujące, niosące nowe uczucia.

Msza św. tylko dla widzów może zawsze być taka sama i nudna. Ale kto duszą i sercem w nią się włączy, każdą inaczej i pełniej przeżyje. Nigdy się nie nudzi. Czy zakochani mogą się nudzić! Nawet gdy tymi samymi słowami mówią sobie o miłości? Każde z nich, za każdym razem inne uczucia budzi. Nigdy te same, nigdy nudne. Byłe miłości nie zabrakło.

Jak fala goniąca za falą każda msza św. jest inna. Na nieprzemierzonym oceanie, w każdym momencie znajduje się nieprzeliczona ilość fal, a wszystkie odmienne. Na nieprzemierzonym oceanie symfonii zbawienia, jest tysiąc

mszy św. odprawianych w każdym momencie. O tym, że odmienne decyduje również obrządek. Może to być łaciński, ormiański, starosłowiański, grekokatolicki, maronicki, chaldejski, koptyjski i inny jeszcze. Dokąd pójdziesz, gdziekolwiek będziesz uczestniczył we mszy, każda będzie inna. Inna była przed wiekiem, inna będzie w wieku następnym. Inna była na początku chrześcijańskich czasów, inna pod koniec będzie. Inna będzie zależnie od zmian liturgicznych wprowadzanych przez Kościół. Kilkadziesiąt, lub kilkanaście lat żyjemy, a już tyle zmian liturgicznych widzieliśmy, że niektórzy nawet z przerażeniem się skarżyli, że im „ich” mszę św. zmieniono. Do tej „nowej” nie potrafią się przyzwyczaić.

Tysiące mszy św., które różnią się od siebie w tysiącach obrzędów, form, gestów, słów, myśli, uczuć czy śpiewów — świadczy o wielkości Tego, który takim bogactwem form, z dnia na dzień objawia się człowiekowi.

Sam Chrystus Pan, jako człowiek, również stawał się inny z dnia na dzień, chociaż zawsze był ten sam. Raz zmęczony, innym razem promienny. Był dzieckiem, młodzieńcem i mężem. Raz w chwale Taboru, innym razem w opowie boleści.

Taki jest człowiek i taka jest msza św. we wszystkim co ludzkie. Ale też **wyłącznie** w tym co ludzkie. Dlatego nad falistą linią wykresu biegnie druga: mocna, wyraźna, nigdy nie zachwiana, zawsze ta sama. Linia Boga i Bożych wartości. Linia tego, co nigdy nie przemija ani się nie kończy. Linia tego co zawsze **jest**.

To nic, że falista linia wykresu bez przerwy przemija i zmienia się. Istotne — by nie traciła łączności z tą prostą, mocną, a nieprzemijającą linią Bożych wartości. Byłe to co człowiecze i słabe ciągle wracało do Boga. Byłe, jak fala, szczytami swoimi ciągle wracała do linii Bożego wykresu, aby w Bogu szukała sił, energii, oparcia, treści, kierunku i wartości.

Msza św. jest jak fala. Zaledwie szczytem Boga dotknie i Bogiem się przepoi, a już w doliny biegnie, do ludzi niesie co z Boga zaczerpnęła. Potem to, co z dołu wzięła, całego człowieka ze wszystkimi jego sprawami,

w górę dźwiga, ku Bogu niesie i z Bogiem jednoczy.

A Bóg — zawsze jest jeden, zawsze ten sam, wszędzie obecny, nigdy nie przemija. Taka, jest owa prosta linia wykresu Bożych wartości we mszy św., które nigdy nie przemijają, nie kończą się, ani zmieniają. Te wartości po prostu zawsze są, nawet wtedy gdy msza św. się nie odprawia. Bo to, co Bóg zarówno we mszy św. jak i poza nią, zawsze **jest**; ponad czasem i poza czasem oraz przestrzenią. Bóg zawsze **jest**.

Msza św. nieustannie powtarzana i zmieniająca się, a równocześnie jedna i ta sama, nieprzemijająca. Bo zawsze jeden i ten sam Chrystus, zawsze jedno i to samo ciało jego i krew. Zawsze ta sama Golgota i ofiara: jedna, skuteczna, czynna, obecna.

Zawsze i wszędzie, zarówno w momencie jak w nieskończoności, równocześnie i Wiecznik i Golgota. I Grób i Zmartwychwstanie. Nie przed tysiącami lat w Jerozolimie, ale teraz i tu. Między nami i po wszystkich czasach. Wśród nas i w tysiącach innych miejsc, a jednak tylko jedna, ta sama i jedyna. Zawsze i wszędzie przystępna, obecna, życie dająca — każdemu kto zechce spożywać ciało i krew, chleb żywy który z nieba zstąpił.

Tajemnica mszy! Wielka i niepojęta, a równocześnie tak prosta i dostępna jak człowiek. Wielka i niezmienna jak Bóg, a równocześnie tysiącami ludzkich gestów żywa. Podwójnym życiem tętniąca. Bożym, które nigdy nie przemija, które jest bez początku i końca. I ludzkim, które codziennie odnawiać się musi, bo o tyle tylko trwa, o ile jak owa fala do Boga podbiega, z którego wszelkie życie bierze początek.

Więc msza św. jest potężna mocą Bożą i Boga pełna. Zawsze i wszędzie jedna, niepodzielna. Równocześnie jednak jest krucha, łamliwością ludzkiego przemijania. Jak fala, jak człowiek, nieustannie w pogoni. Bez przerwy życiem tętniąca. Bo msza św. to życie. Ofiara życia, z której wieczny żywot się rodzi.

Tajemnica Bożo-ludzka. Tak głęboka, że największe umysły zgłębić jej nie mogą. Tak wielka, że tylko najprostszymi słowami o niej mówić można. Tajemnica nieskończona. Bez początku i końca, a tak prosta, że dwoma liniami wykreślona. O res mirabilis... „Wystawiam cię Ojczy, Panie nieba i ziemi, iżeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i przewidującymi a objawiłeś je maluczkiemu” (Mt 11, 25).

Ks. Witold Kiedrowski.

Kłopot nie do wiary

Nazywał się Karl Wuggenick. Był w Gusen blokowym na dziesiątce. Prócz tego pełnił funkcję kapo do spraw specjalnych. Pod jego komendą byli wszyscy stukający na maszynie w szreibsztabie w kamieniołomach Westplatte. Sam geniuszem nie był, piórem nie władał, jeszcze mniej pojmował tajniki maszyny do pisania. Z podziwem patrzył na stukaczy i sam czasem z dzieciinną radością naciskał klawisz i wpadał w osłupienie, gdy na papierze pojawia się literka. A zatem literat — to jego pierwsza funkcja. Po drugie — ze względu na sąsiadujące z biurem chlewiki — był naczelnym świniopasem. Nie tylko pasał — raczej tuczył esesmańskie świnię. Prawdziwie świnię, czworonożną, chrząkającą. Bez czapek z trupią główką. Podawał świniom to, co zostało z „pańskich” stołów.

Ambicją jego było, by każdy więzień, któremu przydzielał policzek, na tychmiast padał na ziemię powalony siłą jego uderzenia. Niektórzy padali o ułamek sekundy za wcześnie, ratując czaszkę. Mnie się raz powiodło — nie o tym wszakże chcę mówić.

Wuggenick idąc na inspekcję swych stukających niewolników, stawiał na chwilę u wejścia baraku dwa wiadra ponij dla swoich chrząkających podopiecznych. Na powierzchni pomij widoczne były czasem rozmokłe kromki chleba. Gdybyż tak można było się dorwać do tego! Ale inspektor-swiniopas z okna biurowca pilnował, by wieprzom nie działa się krzywda.

Wicie już do czego zmierzam. Po raz pierwszy żywo, naocznie człowiek sobie uświadamiał scenę, przypowieść ewangeliczną o synu marnotrawnym, który pożałdliwie spoglądał na życie przeznaczone dla świń.

Kto by wtedy pomyślał, że za lat kilkadziesiąt pojawi się całkiem inny kłopot: co zrobić z resztkami chleba, niezużytymi kromkami chleba z masłem?

Kłopot nieprawdopodobny. Kto by przypuszczał, że ten chleb, cenniejszy niż złoto — złota przecież jeść nie można — że ten chleb będzie się kiedyś poniewierał na schodach, na parapetach, na podwórzach szkolnych, w śmietnikach?

Przerażający brak wyobraźni u dzieci, młodzieży i średniego pokolenia, że chleba mogłoby kiedyś zabraknąć i gdzieś tam w świecie już straszliwie brakuje.

Starzy obozowcy pewno przypominają sobie nie kończące się rozmowy o chlebie:

— Kolega zauważył, że ten chleb obozowy smakuje zupełnie jak pieciak wigilijny?

— A pan zwrócił może uwagę, że ten chleb ma smak i zapach orzecha włoskiego?

I jeszcze inne przeróżne ingredience chleba odkrywano.

A ten ceremoniał dzielenia czarnej cegiełki chleba na trzy osoby — porcja na całą dobę — a w czasie kwarantanny w Dachau nawet na cztery części!

To był po prostu główny temat dyskusji. A ksiądz Adam Zięba, inój kolega to i całą książkę o „Pajdzie chleba” napisał.

Prorokowała nam kiedyś matka, gdy się grymasiło nad suchym chlebem:

— Poczekajcie, poczekajcie, przyjdzie wojna, to i suchego chleba brak

nie! A ci w więzieniach, dostają tylko suchy chleb i wodę.

Sama nie wierzyła w te proroctwa. A my jeszcze mniej: wojny już nigdy nie będzie, a w więzieniu, co byśmy robili? Czyśmy złodzieje albo rozbójnicy?

A po latach za kromkę chleba dało by się majątek. Ale nikt nie chciał dać okruszyny chleba, majątku zresztą też nie mieliśmy.

Nie zamierzam rozwiązywać sam niesłychanego od wieków kłopotu z chlebem. Ale trzeba sobie i młodemu przypomnieć odległe czasy szacunku dla chleba, kiedy przy inauguracji każdego nowego bochenka chleba robiło się na nim nożem trzy krzyże, a kromkę, która spadła na podłogę, podnosiło się z nabożeństwem i całowało, chociaż w żadnej sytuacji do tego rodzaju czułości nie było się skorym.

Ks. Klemens.

WŚRÓD SWOICH

Po jubileuszu - w domu



Tak było, zdaje się, jeszcze niedawno...

Państwa Kędziów znamy nie od dziś. Wzywaliśmy nieraz pomocy p. Józefa, gdy zastrużona maszyna drukarska zaczynała kwękać i wymagała fachowej pielęgnacji. Znajomość odżyła — po jubileuszu 50-lecia Polskiej Emigracji w Bèthune 8.

Witaliśmy serdecznie wielu innych

zasłużonych działaczy i działaczek na terenie Parafii. Ale tak się złożyło, że podczas uroczystości (zresztą i przedtem, podczas przygotowań) widzieliśmy całą rodzinę w ruchu: p. Helenę, p. Józefa, trójkę dzieci — Christinne (12 lat), Jean-Marc'a (11 lat) i Patrick'a (9 lat). Występowali w chórze, tańczyli,

śpiewali... Wówczas odżyły wspomnienia, tradycje sędziwych polskich rodzin emigracyjnych, ich wiary i patriotyzmu. Po jubileuszu, zapragnęliśmy zobaczyć tę rodzinę — w DOMU.

Przed wszystkim poszły w ruch albumy, pamiątkowe zdjęcia rodzinne. Oto babcia i dziadek Szymańscy (śp. zmarli w roku 1968 — dziadek i w roku 1971 — babcia) — rodzice pani Heleny Kędzia. Przybyli z Polski do Neux-les-Mines w roku 1925 wraz z czwórką dzieci, później — we Francji urodziła się jeszcze czwórka (podobno koledzy na kopalni podśmiewali się z tego, ale „ten się śmieje, kto się śmieje ostatni!”). Oprócz pracy w kopalni od razu czynni są w życiu parafialnym, w polskich organizacjach: śp. Marianna — długoletnia sekretarka Bractwa Żywego Różańca, a śp. Stanisław — w Towarzystwie św. Barbary i przez lata — kościelny. Oboje niezmordowani w pomocy niejścowsym duszpasterzom — nie zapomną ich nigdy OO. Dudziak, Duda, Jankowski (przybrany syn pp. Szymańskich w dniu Prymicji), czy O. Stolarek, który żegnał śp. M. Szymańską na stronicach „Niepokalanej” słowami: „Ileż to razy pisząc artykuł lub układając numer „Niepokalanej” zapytywałem sam siebie, jak to zostanie przyjęte przez p. Szymańską. Zdawałem sobie sprawę, że jeżeli ona oceni mój trud pozytywnie, to trafiłem do przekonania przeciętnego emigranta”... Kiedy indziej wspomina jednak, że to nie była tylko

„surowa komisja rewizyjna”, ale dobroć sama i prostota i humor! Kiedyś podobno po dłuższej podróży samochodem, gdy wrócili już pod dom — jeszcze przez chwilę siedzieli w wozie śpiewając starą pieśń pielgrzymkową: „Matko, ja się stąd nie ruszę!”...

Na starej sprzed trzydziestu laty fotografii widzimy całą rodzinę: śp. rodziców oraz od prawej — Józję, Marysię, br. Stefana OMI, Jasię, śp. Franusia Terenię, Trudzię oraz najmłodszą — (kleryk — Oblat, zabity w La Brosse), Helcię, to pani Kędzia we własnej osobie.

Nie mamy zdjęcia rodziców pana Józefa Kędzi. Ale to rodzina o jeszcze starszych tradycjach polskich. Już dziadek mieszkał na Béthune 8. Ojciec pana Józefa miał lat trzynaście, gdy przyjechali z Niemiec. Dziadek, p. Durczewski (ojciec matki) prowadził chór „Dzwon Zygmunta”, uczył języka polskiego, pracował w kościele i roznosił polską prasę! A to wszystko poza normalną pracą zawodową! (Co na to dzisiejsi młodzi działacze, narzekający ciągle na brak czasu?!). Pan Józef wspomina z uśmiechem, jak to po powrocie z kościoła trzeba było dziadkowi powtórzyć całą Ewangelię i treść kazania (nie było więc czasu, by się kręcić i szeptać w kościele, nie mówiąc już o tym, jak się znało język polski!!!). Rodzice brali ślub na „ósemce” i tutaj wychowali sześcioro dzieci. Pan Józef jako czternastoletni chłopak rozpoczyna pracę w drukarni „L'Avenir de l'Artois” i pracuje tam dotąd. Z panią Heleną znali się od lat. Połączyła ich miłość, ale tym trwalsza, bo oparta na głębokiej tradycji religijnej i rodzinnej. Dzisiaj patrzą z troską na swoje dzieci. Już nie tak łatwo w codziennej gonitwie zadbać o język polski, ale dzieci chodzą na lekcje, w domu jest „Niepokalana” i „Głos Katolicki”. Pani Helena sama przygotowała dwójkę starszych dzieci do I Komunii św. Dopomagała w tym cała atmosfera domu, powaga taty, ich własny przykład — rodziców, gdy w dzień Święta Matki zbliżyli się razem do Stołu Pańskiego. Nie było wytwornych strojów ani hucznego przyjęcia, ale głębokie przeżycie religijne... Trzeba potem wykorzystać święta Roku Kościelnego, uroczystości rodzinne, książkę, telewizję, trzeba znaleźć czas na poufną rozmowę z dzieckiem, na wspólną modlitwę wieczorną... „tak jak nas uczyli rodzice” (mówią) i — trochę inaczej, bo przecie to inne czasy i mło-



Oby tak zawsze!
Z uśmiechem i miłością w sercu!

dzień trochę inna, a musi być „do Boga i do ludzi!”.

Tak to w rozmowie mile czas ucieka. Dzieci pachnące wodą i inydełkiem całują nas na Dobranoc (tylko najstarsza panna protestuje z zaplonionym licznikiem!). Unosiny ze sobą parę zdjęć, wspomnienia i... pewność, że takich rodzin jest jeszcze wiele! Nie dotrzemy do wszystkich, nie napiszemy o wszystkich, zresztą to chyba nie jest konieczne. Ale warto czasami wyjść poza ramy oficjalnych uroczystości i wejść w życie codzienne. To uczy. ES.



Święto rodzinne.

EMIGRACYJNA PIELGRZYMKA ROKU ŚWIĘTEGO

R Z Y M

5 - 13 sierpień 1975

„W Roku Świętym 1975 udamy się do Rzymu, zgodnie z tradycją naszych ojców, na grób świętych apostołów Piotra i Pawła, aby wyznać naszą wiarę. (ks. kard. Marty, arcybp Paryża).

Niczego nie odwołuję

Rozumiem dobrze, że w tak poważnym piśmie jak „Głos Katolicki” nie ma miejsca na moje listy ni w pięć ni w dziewięć, a w dodatku trzeba znać odpowiednie słowa i wypisać je jak się należy. A mnie właśnie tego brak.

Mimo to jednak proszę Szanownego Redaktora, aby jeszcze tym razem umieścił niniejszy list w „Głosie Katolickim”. Chodzi bowiem o to, że Pan Kafejkarz, Józef Figura, zagroził mi sądem, jeśli nie odwołam oszczerstwa jakie na niego wypisałem w „Głosie Katolickim”.

Twierdzi on i powołuje się na świadków, że nazwałem publicznie jego kafejkę zarazą, którą wszyscy Polacy powinni omijać z daleka, a wszystko niaby z tego powodu, że w jego kafejce nie ma „Głosu Katolickiego”.

Otóż ja ze swej strony biorę wszystkich czytelników „Głosu” na świadków, że Pan Figura przekręca całe zajście w jego kafejce do góry nogami. O cóż chodziło? Był właśnie Tydzień Prasy polskiej i katolickiej. Kiedyśmy po nabożeństwie poszli do kafejki Pa-

na Figury, to nie tylko Sikora, Zajac i Sroka, ale wszyscy tam obecni Polacy dyskutowali o prasie polskiej, bo i ksiądz na kazaniu tę sprawę poruszył, aby ratować polską prasę katolicką.

Każdego więc Emigranta polskiego ta sprawa żywo obchodzi i każdemu to leży na sercu, aby pisma polskie nie upadły i nie zginęły póki my żyjemy. A Pan Kafejkarz Figura oświadczył, że ta sprawa go nie interesuje.

Wtedy całkiem słusznie Zajac i Sikora przemówili Panu Figurze do rozumu, że jeśli go nie interesuje polska prasa, a tylko polskie pieniądze, to nasza noga tu więcej nie stanie, będą jego kafejkę ludzie omijać jak zarazę. Tak właśnie było naprawdę i tak to opisałem w „Głosie Katolickim”, bo nam wszystkim polskim Emigrantom zależy na tym, aby polskie pismo dotarło do każdej polskiej rodziny. I wtedy, żeby zapobiedz większej awanturze Pan Figura obiecał, że zaprenumeruje „Głos Katolicki”.

I zapytuję was Szanowni Czytelnicy, gdzie tu jest jakieś oszczerstwo czy

jakaś obraza dla Pana Kafejkarza? Z jakiej racji grozi mi sądem i żąda odwołania?

Czy to nie jest rzeczą słuszną, aby w polskiej kafejce było polskie piśmisko. Pan Figura rozkłada po stołach francuskie gazety, owszem, nie mam nic przeciw temu, ale czy w pierwszym rzędzie nie powinno być na stole polskie pismo? Dla polskich klientów, z których Pan Figura nieźle sobie żyje.

Umyslnie poszedłem ubiegłej niedzieli do kafejki i zamawiam jak zwykle: „Kawa z rumem, Panie Figura i... „Głos Katolicki”.

— Jaki „Głos Katolicki”, — odpowiada z głupia frant Pan Figura.

— No ten, coście obiecali zaprenumerować dla polskich klientów.

— Każdy klient jak mu się podoba, niech sobie kupi „Głos Katolicki”, ja nie mam czasu na czytanie — odprysknął mi Pan Figura.

— Aha, teraz was poznałem dobrze, schowajcie sobie kawę z rumem bo ja jej pić nie będę, mnie się spieszy i już na pewno nie starczy mi czasu, aby tu do was wstąpić. A jeśli chodzi o te oszczerstwa, to wam powiadłam otwarcie i w oczy, że niczego nie odwołuję.
Jan Wróbel.

OFIARY

TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. dziek. Babirecki Michał C.M. od Rodaków z terenu Parafii Polskiej, Saint-Etienne 42	1.050.00
p. Szylar Zofia, Lmoges 87	100.00
p. dr Zdziarska-Zaleska Maria	100.00
p. Mazik Stefan	20.00
pp. Semba Józef, Châlons- sur-Marne 51	100.00
p. Oryńczak Anna, Marly-le-Roi 78	50.00

p. Krogulecka Marta, Boissy-St- Leger 94	50.00
p. Arciszewski Henri, Cugneux 31	200.00
p. Nieinierczyk, La Vanville-les- Wasigny 08	30.00
p. Chałupczak Piotr, Beaumont- de-Lomage 82	15.00
Ks. Stark Alfred, od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Bruyères i Cagnac-les-Mines	190.00
p. Moliard, Sevran 93	50.00

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.
Dalsze ofiary prosimy przysyłać do
Polskiej Misji Katolickiej
263-bis, rue St-Honoré, 75001 Paris
CCP 1.268.75 PARIS.

HARCERSKA AKCJA MIŁOSIĘDZIA
NA SZPIAŁ TREDOWATYCH DZIECI

Pp. Nowakowa, Fumel; Szaleniec, Barlin;
N.N. Albi po 50 F 150.00
p. Roussel, Albi 100; N.N., Albi 200; Dh Land-
dzberek za kartki 80; p. Lachwa, Trieux 30;
p. Joltuhowska, Lailly-en-Val 20; pp. Braun,
N.N. i N.N. Lailly-en-Val po 10, 30; pp. Pru-
nelle, Albi; Walkowicz, Cagnac po 10, 20; pp.
Kijowska, St-Vite; N.N., Barlin po 20, 40;
p. Gloc, Hagondange 10; Dhna Jelska, Billy-
Montigny, zebrała: N.N. i N.N. po 100, 200; Na
koszta przesyłki 10 F i N.N. 50, 60; vp. Kijanka

i Miła po 20, 40; pp. Szczęsna i Meissner po 10,
20; — Razem: 1.000 F.

P. Lachwa z Trieux przysłała 6 kg odzieży.

Suma 1.000 F została przekazana ks.
dr Wiśniewskiemu przez bank Crédit
Lyonnais w Albi w dniu 18.2.1975.

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne
„Bóg zapłać” i modlitwy trędowatych
dzieci.
Wanda Nawojcka, hm.

ZBIÓRKA W UPOCZYSTOŚĆ
CHRYSTUSA KRÓLA 1974

Na Akcję Katolicką przeprowadzoną
przez Polskie Zjednoczenie Katolickie
we Francji wpłynęło do dnia 24.2.br.:
Ks. Pranke, Okręg Sartrouville i Argenteuil 320;
ks. Krzoska, Dammaries-les-Lys 80; ks. Pionier,
Paryż 482.33; ks. Zajac, Potigny, 150, Monde-
ville, 130; ks. Stawarski, Puteaux, 50, Vitry, 33,
88; ks. Jagła, Aubry, 45, Pont-de-la-Deule, 31.50,
Leforest, 41, Courdelles, 29.60, Villers 32.10,
170; ks. Puchala, Denain 82.30; ks. Jarek, Dour-
ges i Evin, 136; ks. Kurda, Okręg Valenciennes,
150; ks. Malec, Okręg Wingles, 190; ks.
Plater Zyberk, La Machine, 75; ks. Babirecki,
St-Etienne 75; ks. Perz, Audun-le-Tiche 55.55.

Organizatorom zbiórki oraz Ofiaroda-
wcom składam serdeczny Bóg zapłać!
Konto pocztowe PZK: Union des Asso-
ciations Cathol. Polonaises CCP Lille
1.367.86.
Ks. W.Bytniewski.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 240.07.69

Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI
O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée29, av. du Général-Lecierc
77260 LA FERTE-SOUS-IOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

5 NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU (Rok A)

16 marca 1975

Liturgia przybliży nam i coraz bardziej uobecnia Mękę i Śmierć Zbawiciela. Męka jednak nie była jedynym celem ani też zakończeniem misji Jezusa. Posłannictwo Jezusa kończy się bowiem chwalebny Zmartwychwstaniem, które jest bramą do nowego życia. Zapowiedzią Zmartwychwstania jest wskrzeszenie Łazarza.

Łatwo potępiamy grzechy innych, a zapominamy o naszych własnych winach. **Panie, zmiłuj się nad nami.**

Szukamy w spowiedzi spokoju sumienia, a zbyt mało czerpiemy z niej sił do wewnętrzznego udoskonalania siebie. **Chryste, zmiłuj się nad nami.**

Zасыpiamy w naszych religijnych przyzwyczajeniach i zapominamy, że jesteśmy wezwani do ciągłego odradzania się w tajemnicy Chrystusowego odkupienia. **Panie, zmiłuj się nad nami.**

+

Modlitwa

Prosimy Cię, Panie, Boże nasz, byśmy zostali włączeni w miłość, przez którą Syn Twój kochając świat, wydał samego siebie na śmierć; i spraw, byśmy według niej szczerze postępowali. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Wysłuchaj nas, wszechmogący Boże, niech działania tej ofiary oczyści z grzechów służę Twoje, których obdarzyłeś łaską wiary chrześcijańskiej. Przez Chrystusa.

Antyfony na Komunię J 8, 10-11

Nikt cię nie potępił, niewiasto? — Nikt, Panie. — I Ja ciebie nie potępiam: idź, a od tej chwili nie grzesz.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, wszechmogący Boże, abyśmy zawsze zaliczali się do członków Chrystusa, którego Ciało i Krew spożyliśmy. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Ez 37, 12-14)

Czytanie z Księgi proroka Ezechiela
Tak mówi Pan Bóg: „Oto otwieram wasze groby i wydohywam was z grobów, ludu mój, i wiodę was do kraju Izraela, i poznacie, że Ja jestem Pan, gdy wasze groby otworzę i z grobów was wydobędę. Ludu mój. Udzielę wam Mego ducha po to, byście ożyli, i po-

wiodę was do kraju waszego, i poznacie, że Ja, Pan, to powiedziałem i wykonałem”, mówi Pan Bóg.

PSALM 130, 1-8

Bóg Zbawicielem, pełnym miłosierdzia
Z głębokości wołam do Ciebie, Panie, Panie, wysłuchaj głosu mego. Nachyl Twe ucho na głos mojego błagania.

Jeśli zachowasz pamięć o grzechu.

Panie,

Panie, któż się ostoi?

Ale Ty udzielasz przebaczenia, aby Ci służono z bojaźnią.

Pokładam nadzieję w Panu, dusza moja pokłada nadzieję w Jego słowie,

dusza moja oczekuje Pana. Bardziej niż strażnicy poranka, niech Izrael wygląda Pana.

U Pana jest bowiem łaska,

u Niego obfite odkupienie.

On odkupi Izraela

ze wszystkich jego grzechów.

CZYTANIE II (Rz 8, 8-11)

Czytanie z Listu świętego Pawła do Rzymian

Bracia: Ci, którzy żyją według ciała, Bogu podobać się nie mogą. Wy jednak nie żyjecie według ciała, lecz według ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy. Jeżeli natomiast Chrystus w was mieszka, ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na skutki grzechu, duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia. A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Jezusa Chrystusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was Ducha.

Chwała Tobie, Słowo Boże (J 11, 25a-26) Ja jestem zmartwychwstanie i życie. kto we Mnie wierzy, nie umrze na wieki. **Chwała Tobie, Słowo Boże.**

EWANGELIA (dłuższa: J 11, 1-45; krótsza: J 11, 3-7. 17. 20-27. 33b-45)

Siostry Łazarza posłały do Jezusa wiadomość: „Panie, oto choruje ten,

którego Ty kochasz”. Jezus usłyszawszy to rzekł: „Choroba ta nie zmierza ku śmierci, ale ku chwale Bożej, aby dzięki niej Syn Boży został otoczony chwałą”. A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza. Mimo jednak że słyszał o jego chorobie, zatrzymał się przez dwa dni w miejscu pobytu. Dopiero potem powiedział do swoich uczniów: „Chodźmy znów do Judei”. Kiedy Jezus tam przybył, zastał Łazarza już od czterech dni spoczywającego w grobie. Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wysłała Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu. Marta rzekła do Jezusa: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga”. Rzekł do niej Jezus: „Brat twój zmartwychwstanie”. Rzekła Marta do Niego: „Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym”. Rzekł do niej Jezus: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?” Odpowiedziała Mu: „Tak, Panie! Ja wciąż wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat”. Jezus wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: „Gdzieście go położyli?” Odpowiedziała Mu: „Panie, chodź i zobacz”. Jezus zapłakał. A Żydzi rzekli: „Oto jak go miłował”. Niektórzy z nich powiedzieli: „Czy Ten, który otworzył oczy niewidomemu, nie mógł sprawić, by on nie umarł?” A Jezus ponownie okazując wzruszenie głębokie przyszedł do grobu. Była to pieczara, a na niej spoczywał kamień. Jezus rzekł: „Usunięcie kamienia”. Siostra zmarłego, Marta, rzekła do Niego: „Panie, już cuchnie. Leży bowiem od czterech dni w grobie”. Jezus rzekł do niej: „Czyż nie powiedziałem ci, że jeśli uwierzysz, ujrzysz chwałę Bożą?” Usunięto więc kamień. Jezus wznosił oczy do góry i rzekł: „Ojczy, dziękuję Ci, żeś Mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchasz. Ale ze względu na otaczający Mnie lud to powiedziałem, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał”. To powiedziawszy zawołał donośnym głosem: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!” I wyszedł zmarły mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: „Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić”. Wielu więc spośród Żydów przybyłych do Marii ujrawszy to, czego Jezus dokonał, uwierzyło w Niego.

+